

# Kochański Krzysztof

## Shorty

Z „Science Fiction” nr 3 – kwiecień 2001

### Narodziny życia

TAXIhold przemieszczał się w czasoprzestrzeni do IV Sektora Drugiej Spirali. W sekcji pasażerskiej przebywał R=a=n=z=a ze swoim synkiem E=l=l=o, śniącym dziecięce marzenia w wygodnym hamaku. Byli jedynymi pasażerami TAXIholda.

Tkwiący przy sterach pilot był bardzo zadowolony z tego kursu; rzadko trafiał się tak głęboki przelot. Partnero-mąż R=a=n=z=y uległ groźnemu wypadkowi na jednej z planet gwiazdy IV Sektora i teraz R=a=n=z=a, kochający partnero-żona, podążał ku niemu, poważnie zaniepokojony. Czas naglił, więc zrezygnował z masowej komunikacji i wynajął TAXIhold.

Nagle małý E=l=l=o przebudził się.

- Chcę e-ee - zakomunikował.

R=a=n=z=a spojrział na syna z mieszaniną zniecierpliwienia i rodzicielskiej czułości.

- Wytrzymaj jeszcze trochę. Już niedaleko.

- Nie za bardzo - zauważył niechętnie pilot. - Jesteśmy dopiero w połowie drogi.

- On wytrzyma - powiedział R=a=n=z=a.

Nic wytrzymam - zaprotestował płaczliwie E=l=l=o. Zakłopotany wzrok R=a=n=z=:a przeniósł się na pilota:

- Proszę, może gdzieś się zatrzymamy. Mały musi się załatwić.

Pilot zamamrotał coś niezrozumiale.

- ... Tak to jest z dziećmi - zakończył - zawsze nie w porę zachce im się siusiu.

- Ja nie chcę siusiu. Chcę e-ee - zaprotestował E=l=l=o.

Zbliżyli się do niewielkiej, młodej jeszcze gwiazdy, którą okrężało dziewięć planet.

- Ta chyba będzie dobra - rzekł pilot, gdy przelatowali nad trzecim od słońca globem.

Wylądowali. R=a=n=z=a pomógł synkowi zdjąć dwudziestoczworramienne kolanospodenki.

Zbędne produkty przemiany materii opadły na gorącą, świeżo ukształtowaną powierzchnię planety.

Tak oto, dwa miliardy lat temu, powstało życie na Ziemi.

### Uciekający pociąg 2010

1. Wagon nr 2, II klasa, 9.10.2010, godz. 10:54:12

Do pracy dojeżdżam pociągiem. Codziennie, od poniedziałku do piątku. Wsiadam po dwudziestu trzech minutach i szesnastu sekundach jazdy. Dokładnie. Dawno skończyły się czasy, gdy pociągi kursowały niepunktualnie. Całkowicie skomputeryzowana obsługa ruchu pasażerskiego wyeliminowała takie i podobne uciążliwości,

Dzisiaj nie mogłem wsiąść, gdyż pociąg nie zatrzymał się na mojej stacji. Nie zatrzymał się również na zadnej następnej. Ponad cztery godziny temu włożyłem płaszcz i wraz z kilkoma innymi pasażerami ustawiłem się przy drzwiach, lecz ku naszemu zaskoczeniu pociąg nawet nie zwolnił. Za oknami mignęły nam tylko sylwetki stojących na peronie podróżnych i kolorowy lizak automatycznego zawiadowcy (produkcji IBM) i już pędziliśmy dalej.

Siedzący obok mnie młódzian, osowiały i obojętny na wszystko, powiedział wtedy zdumionym falsetem:

- To niemożliwe!

Oczywiście nie miał racji, skoro fakt już zaistniał.

Próbowaliśmy wybić szyby w oknach. Bez powodzenia. W nowoczesnych wagonach wietrzenie załatwia klimatyzacja, a przezroczysta, imitująca szybę masa wytrzymuje naprężenia wielu ton. Ktoś usiłował sforsować łącznik i przedostać się do sąsiedniego wagonu, lecz okazało się, że drzwi są zablokowane i świeci się dioda "POŻAR". Do diabła, nie było żadnego pożaru! Dopiero wtedy dotarło do nas, że to awaria.

2. Wagon nr 4, I klasa, 11.10.2010, godz.3:01:54

Jestem głodna. Jedziemy bez przerwy już drugą dobę, a resztki jedzenia skończyły się wczoraj. Najgorsze, że przed godziną w toalecie zabrakło wody. Tabliczka "niezdatna do picia" nikomu nie przeszkadzała.

Czy ten piekielny pociąg w końcu się zatrzyma? Z przeciwległego końca wagonu dobiegają krzyki. Kilku mężczyzn usiłuje przebić drzwi łącznika do wagonu restauracyjnego. Pracują od ładnych kilku godzin.

Krzyki nasilają się. O rany! Chyba im się udało! W wyrwie pokazuje się twarz stewarda. Pomaga poszerzyć otwór. Robi się tłok, wszyscy naraz pragną wejść do części restauracyjnej. Nie dziwię się.

W końcu udaje mi się dopchać do bufetu. Porywam jakąś puszkę coca-coli i kilka batoników. Steward zamknął się w kantorku i nie chce otworzyć. Boi się, żeby nie zdemolowano mu kuchenki ale krzyczy przez okienko, że zaraz wszystkim poda bigos.

Za oknami noc. Ciemna ściana lasu miga z jednostajną prędkością 300 km/godz.

3. Wagon nr 5, II klasa, 14.10.2010, godz.10:24:04

Chłodny powiew. To z okna, które jakimś cudem udało się wygnieść. Kiedy? Wczoraj, przedwczoraj? Nie pamiętam. W wagonie zostało nas siedmioro, sześć kobiet i ja. Reszta wyskoczyła oknem, wątpię, żeby przeżyli, przy tej prędkości to raczej niemożliwe. Jednak wszyscy mężczyźni zdecydowali się wyskoczyć, zostałem tylko ja. Czyżbym był tchórzem?

Leżę na siedzeniach i próbuję zasnąć, ale nawet na to nie mam już sił. Nie chodzi nawet o jedzenie, nie czuję głodu. Ale pragnienie suszy mi wnętrzności, oddałbym wszystko za szklanek wody...

Dlaczego nikt nas nie ratuje? Obsługa lokomotywy - automatyczna, połączona komputerową siecią z jakąś tam jednostką centralną; konduktorzy, zawiadowcy, peronowi, kasjerki - również. Czy w całej kolei nie ma Człowieka? Który by to wszystko powstrzymał?

Chwileczkę... Coś się dzieje... Czyżby? Zwalniamy?

Zwalniamy!

Szarpnęło. To hamulce. Zatrzymujemy się... Jaka cisza. Spokój. Stoimy, naprawdę stoimy...

Usiłuję wstać, ale jestem zbyt osłabiony i zwałam się na podłogę. To nic. Zaraz przyjdzie pomoc. Zaraz... Otwierają się drzwi. Wreszcie!

Wchodzi automat. Ma sygnatury kolei. Coś mówi swym elektronicznym dyszkantem. Nie słyszę... nie rozumiem... Usiłuję się skupić, lecz docierają do mnie jedynie pojedyncze sylaby. Składam je, rozlatują się, znowu składam... Co... ? Co on?!

- Proszę przygotować bilety do kontroli!

### **Zęby, pazury i sierść**

Nie wiadomo skąd przywędrowała zaraza. Może wraz z padlinożernym ptactwem, którego namnożyło się w ostatnich latach, może przywlekli ją Indianie Tipi, koczowniczy szczep, zmieniający swą siedzibę każdej wiosny. Ale najpewniej przywłókł ją biały człowiek, którego wozy przemierzały najrozleglejsze obszary, i w którego sercu nie było litości.

Nie dotykała każdego, lecz wystarczająco wielu, by nazwać ją zarazą. Atakowała wyłącznie podczas pełni Księżyca, gdy świecił wystarczająco jasno, aby drzewa i skały rzucały cienie w półmroku.

Zęby, pazury i sierść.

Gdy Księżyc wyłaniał się zza rzadkich chmur, targanych wiatrem po nocnym niebie, gdy puszczyk pohukiwał w leśnych ostępach, a nietoperz bezszelestnie wyruszał na łowy.

Pełnia. Magiczny, hipnotyzujący blask. Zaprzeczenie Słońca.

Zęby, pazury i sierść.

Matki ukrywały swe dzieci jak umiały; w norach, rozpadlinach, w krzakach i w koronach padłych drzew. Samce zaprzestawały polowań.

Na próżno.

Zęby stawały się tępe, pazury krótkie i płaskie, sierść wypadła całymi płatami. Na koniec pojawiało się ubranie.

### **Złota Rączka Kok**

Jeśli sądzicie, że świat należy do NICH, oplatających Was komputerowym hardwarem i super oprogramowaniem, bez których życie na Ziemi nie może już istnieć - jeśli tak sądzicie, to w pewnym sensie macie rację.

Mówię Wam to ja, Kok Złota Rączka, choć być może moja osoba stanowi zaprzeczenie przytoczonej tezy.

Niektórzy z Was wiedzą, kim jestem, niektórzy pewnie nie. Tym drugim, nim przedstawię się bliżej, wyjaśnię przedtem to i owo.

Co robicie, jeśli wasza sterowana domowym superkomputerem super pralka nie chce pracować, gdy super zmywarka tłucze naczynia, super czajnik podgrzewa wodę tylko do 80° C, super garnki przypalają zupę i gotują ziemniaki, nie obrawszy ich uprzednio ze skórki?

Co robicie? Zawiadamiacie ICH.

Zawiadamiacie o awarii i czekacie.

ONI mają wiele punktów serwisowych: modemowych i tych klasycznych, każdego dnia wysyłających w teren tysiące uzbrojonych w fachową wiedzę elektroników i informatyków, niczym wojowników z cybernetycznych mrowisk. Wysyłają ich na Wasze zgłoszenia, by pogrzebali w zasobach skomputeryzowanego domowego gospodarstwa i przywrócili mu utraconą świetność.

Są dobrzy, to fakt. Znają się na swojej robocie i można na nich polegać. Lecz choć jest ich tak wielu. Was - potrzebujących serwisowej pomocy - jest jeszcze więcej. I dlatego za każdym razem czekacie. Na swoją kolej. Dzień, dwa, czasem tydzień. I tu tkwi problem, bo fachowiec potrzebny jest od zaraz. Od już. Najlepiej natychmiast.

A Wy czekacie.

Czekacie, podczas gdy Wasze skarpetki sztywnieją, brudne naczynia nie mieszczą się w kuchni, wodę pijecie prosto z kranu, a co bardziej zdesperowani pożerają ziemniaki na surowo.

Czekacie, ponieważ Wasz superkomputer źle steruje kuchennymi akcesoriami, a fachowiec z punktu serwisowego uwija się gdzie indziej i minie jeszcze sporo czasu, nim do Was zawita.

Czekacie.

Chyba, że znacie mój numer telefonu. Może być email.

Bo ja działam prywatnie. Nie jestem z NIMI związany. Jestem Złotą Rączką, człowiekiem, który potrafi prawie wszystko, nieważne jakie urządzenie padło w Waszej kuchni, nieistotne, czy zawiniło oprogramowanie czy sprzęt. Poradzę sobie, wierzcie mi. I - co dla Was najważniejsze - zjawiam się natychmiast. No, prawie natychmiast. Nigdy nie przyjmuję więcej zleceń, niż mógłbym wykonać przez jeden dzień.

Przyjeżdżam do Waszego domu, pokazujecie mi, co funkcjonuje nie tak, a ja wyjmuję co trzeba ze swej czarodziejskiej walizy i zabieram się do roboty.

Wyciągam gąbkę, płyn do mycia naczyń i znikają sterty brudnych garów. Na gazowej butli stawiam czajnik z gwizdkiem, zagotowuję wodę i wreszcie możecie napić się kawy. Włoszczyzna, kawałek kości, przyprawy i jest zupa - proszę bardzo. Schabowy z ziemniaczkami i bigosem? Nie ma problemu.

Moja praca jest niełatwa, przyznacie sami, ale ja nie narzekam. Lubię swoją robotę. To miłe pomagać ludziom - jak na przykład dzisiaj - gdy pewnej pani odmówiła posłuszeństwa jej sterowana cyfrowo super maszynka do krojenia chleba i groziło, że mąż wyjdzie do pracy bez śniadania. On bardzo tego nie lubi. A ja, Kok Złota Rączka, mam w swojej walizce kilka dobrze naostrzonych noży. Załatwiłem sprawę w pięć minut.

Tak to z grubsza wygląda..

I jeszcze jedno. Żeby nie było nieporozumień. Skarpetek nie piore.

**Krzysztof Kochański**